

JAK TRAFIŁAM

Nina Andrycz:

Najczęściej gra kobiety o silnej indywidualności – może dlatego, że bardzo dobrze rozumie mechanizmy walki o władzę, miłość, wolność... Klimat wielkiej namiętności scenicznej to jej klimat. Dobrze się w nim czuje jako kobieta i aktorka. Hojnie wyposaża grane przez siebie postaci. Daje im intelekt i emocjonalną głębię, poczucie moralne i skalę wartości.

– Zanim powstał Teatr TV, Pani już pojawiała się w – eksperymentalnym wówczas – małym okienku jako Izabela Łęcka z „Lalki” Prusa.

– To był fragment przedstawienia z Polskiego. Nadawano to z małego studyjka przy ul. Ratuszowej, było bardzo gorąco, trwało kilkanaście minut. Ale to już prehistoria.

– Ale potem już była prawdziwa historia, bo się rozpoczął etap Teatru Telewizyjnego...

– ...dla mnie „Dama kameliową” – ... na żywo.

– To już był porządny spektakl, bardzo ciekawie zrobiony.

– I wiele innych spektakli, bardzo oglądanych.

– Czterokrotnie otrzymałam Srebrną Maskę, nagrodę publiczności.

– Była Pani wtedy naprawdę gwiazdą Teatru TV.

– Miałam znakomitych reżyserów. Zaczęłam od Adama Hanuszkiewicza, ale potem był Jurek Gruza w rozkwicie, Ludwik René – w rozkwicie, Jerzy Antczak, Konrad Swinarski. Z nim robiliśmy „Psa ogrodnika” w telewizji i tak nam się ta komedia spodobała, że potem graliśmy ją na scenie Teatru Polskiego.

– To po tym spektaklu pisano, że została odkryta nowa Nina Andrycz, obdarzona wielką siłą komiczną.

– Tak było: nowa Andrycz, bez korony itd. Teatr TV wypełnił w moim życiu pewien niedosyt odczuwany w moim rodzimym teatrze z powodu braku reżyserów, bo ci wielcy pomierali, a w telewizji objawiła się nowa wspaniała konstelacja. Teraz to się bardzo zmieniło. Odkąd nagrywa się spektakle i emituje z „konserwy”, wszystko jest inaczej. Można-

NINA ANDRYCZ

Urodzona 11 listopada 1915 r. w Brześciu nad Bugiem. Absolwentka PIST (1934). Po krótkim stażu w Wilnie znalazła się w 1935 r. w warszawskim Teatrze Polskim, gdzie występuje do dziś. Jest aktorką o nieprzeciętnym talencie i indywidualności. Z jej ról dałoby się skompletować pokazną dynastię. Zagrała m.in. Marię Stuart, Elżbietę hiszpańską, Elżbietę angielską, Kleopatę, Lady Makbet i Katarzynę Wielką. Przez wiele lat była żoną premiera Józefa Cyrankiewicza. W 1992 r. wydała powieść kryptobiograficzną „My rozdwojeni”, w której opisuje początki swej kariery.

Z Bogusławem Kaczyńskim, młodością i znawcą teatru.

POD STRZECHY



a potem powierzały mi korespondentki swoje kłopoty z mężem, dziećmi, sąsiadami. Dzięki Teatrowi TV z tej epoki (i dzięki Adamowi Hanuszkiewiczowi) weszłam pod strzechy. Polski teatr nie mógł mi tego dać, bo w teatrze zawsze repertuar był bardziej elitarny i publiczność była raczej elitarna.

- Ale dzisiaj w Teatrze TV gra się inaczej.

- Teraz Teatr TV mniej mnie wrusza. Widzę słowo.

- Z drugiej strony nie ma chyba powrotu do telewizyjnego teatru na żywo.

- Nigdy nie ma do niczego powrotu. Tak to już jest ten świat zbudowany. Dwa razy nie wchodzi się do tej samej rzeki.

- Jaka więc przyszłość czeka Teatr TV?

- Potrzeba mu wielkiego reżysera, kogoś, kto by się tym zajął, komu by na tym zależało. Teraz każdy wpada, odrabia swój kawałek i odchodzi. Teatr TV nie ma ojcostwa.

A było tak wydumali ten teatr ludzie, którzy go kochali.

- Kiedy pojawiła się telewizja, dawno temu, nie tak może dawno...

- Dawno, dawno, minęło 45 lat.

- Różne nadzieje z telewizją wiązano, również i lęki. Jaki jest Pani zdaniem bilans zysków i strat?

- Na początku telewizja bardzo pomagała. Bo jeżeli ktoś zobaczył na przykład Holoubka i Woszczerowicza w „Jesiennym wieczorze” Dürrenmatta, to wpadał w zachwyt i natychmiast biegł do teatru, żeby zobaczyć, jak ten aktor wygląda na żywo, w rzeczywistości. Jak mnie zobaczyli w „Pani Bovary” czy „Damie kameliowej”, chcieli sprawdzić, jak też ona z bliska wygląda, czy jest urodziwa, czy ten dekollet jest taki dobry jak w telewizji, a może gorszy - przychodzili. Wtedy telewizja była teatrowi pomocna. W tej chwili ma masową publiczność - przez brak pieniędzy u klasy średniej i przez lenistwo i przez pewną degradację inteligencji polskiej, ludzie siedzą przed kolorowymi telewizorami i, tak jak to leci, oglądają. A do teatru trzeba się ubrać, trzeba wyjść z domu, trzeba zafundować drugi bilet żonie czy kochance, bo wypada kogoś ze sobą wziąć i ewentualnie zapłacić za taksówkę, bo chuligani wyrwyją ją torby. Więc to jest wydatek i kłopot. I w tej chwili telewizja obniżyła bywanie w teatrze. To nie dotyczy wszystkich sztuk. Bo jak się trafi jakiś hit, to ludzie idą. Ale hit jest rzadkością.

- Jednak mimo wszystko, od czasu do czasu powraca Pani do telewizji. Początkiem powrotu był serial Kutza, „Ślawa i chwaleb”, a teraz gra Pani w serialu „Na dobre i na złe”.

- Jednak mimo wszystko, od czasu do czasu powraca Pani do telewizji. Początkiem powrotu był serial Kutza, „Ślawa i chwaleb”, a teraz gra Pani w serialu „Na dobre i na złe”.

- Jednak mimo wszystko, od czasu do czasu powraca Pani do telewizji. Początkiem powrotu był serial Kutza, „Ślawa i chwaleb”, a teraz gra Pani w serialu „Na dobre i na złe”.



Z Darią Trafankowską i Dorotą Segdą w serialu „Na dobre i na złe”.



Z reżyserem spektaklu Teatru TV „Siostra”, Edwardem Dziewońskim. Obok benefis aktorki w Teatrze Polskim (2001).



W Zachęcie na konferencji prasowej Komitetu Honorowego Najwybitniejszych Warszawianek.

- To serial bardzo lubiany przez ludzi. Nie ma golizny, nie ma mordobicia bez sensu...

- Dlaczego się Pani na ten serial zdecydowała?

- Dlatego, że nie przynosi nikomu wstydu i dlatego, że bardzo sprytnie producent, kiedy mnie angażował, powiedział, że Daniel Olbrychski, którego ja bardzo cenię za Gerwazego w „Panu Tadeuszu”, zgodził się w tym serialu zagrać mały epizod. Jak to usłyszałam, też się zgodziłam. Praca z Teresą Kotlarczyk okazała się bardzo przyjemna. I ona mi przypadła do gustu, i ja jej... Czekam na dalsze propozycje. Dla telewizji mam jeszcze dwa pomysły, ale pomimo bardzo uroczych listów od pana prezesa Kwiatkowskiego, nie doczekałam się jeszcze okazji, aby te propozycje przedstawić. Jedna propozycja, poważna, wiąże się z sytuacją niepełnosprawnych - to jest sztuka, w której zagrałabym kobietę bez władzy w nogach. A druga to bulwarówka. Śledzę zapotrzebowanie rynku i widzę, że ludzie zerkają na bulwarówki, może to polega na zmęczeniu społeczeństwa, które chce obejrzeć salon, a w nim coś śmiesznego i sensoryjnego zarazem. Żeby to wystawić, muszę mieć zgodę władz telewizji. Tymczasem władze odprowadzają z kłopotem Jarockiego, zatrzymują gotowe rzeczy, oświadczają, że nie mają pieniędzy.

Rozmawiał Tomasz Milkowski



W filmie Jerzego Zarzyckiego „Uczta Baltazara” z 1954 roku wcieliła się w Joannę d'Ursins.